N^{ER} 40.

WE WTOREK
Dnia 26 Listopada 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

KOBIETA ŚMIAŁA.

Pani Ervins była piękną, na wzór, jaki nam przedstawiają statuy starożytne; wzrostem przewyższała wszystkie kobiety, jak topól, panująca nad innemi drzewami. Jednego dnia mając zamiar udania się na wieś o jednę milę od miasta odległą, do któréj droga przez obszerny las prowadziła, powzięła chęć odbydź tę podróż wieczorem pieszo bez żadnego towarzystwa, aby, jak mówiła, oddać się myślom w cichości leśnéj, słyszeć echo swego stąpania, przypatrzyć się białym promieniom xiężyca i widzieć własną cień posuwającą się na drodze. Jakoż słońce już bliskie było zachodu, gdy weszła do lasu, przypatrując się liściom jesiennym, które w tysiącznych odcieniach, karmazynu, zieloności i żółtego koloru, lub już tylko jako liściowe szkilety w postaci cudnych siatek przedstawiały się oczom; w krótce jednak las nie przedstawiał jak same cienia ponure; była to godzina, gdzie każdy korzeń na drodze, zdaje się bydź nogą obcą, która nas potrąca, każda gałąź wyciągniętą ręką, każdy robak świecący, okiem błyszczącém. Pani Ervins szła spokojna, podziwiając, mnóstwem świateł zapełnione niebieskie sklepienie, gdy usłyszała szmer gałęzi, jakby rozgarnianych rękami idącego człowieka; pomyślawszy, iż to musi bydź spłoszony zając, szła daléj. Lecz po małéj chwili, zdawało jéj się słyszyć obce za sobą stąpanie po chwarszczących suchych liściach; zaczęła jednak wolniéj oddychać, ujrzawszy migające się światło w oknach swego domu, co ją przekonywało, że jest nad brzegiem lasu. W tém nagle uczuła się pochwyconą przez dwie silne ręce, i usłyszała głos ponury: **worek albo życie!**

Z początku dreszcz przeszedł po jéj ciele, ale zaraz przychodząc do siebie, pomyślała, nie traćmy odwagi; tylko śmiało a nic nam nie będzie; odzyskała całą przytomność i moc umysłu.

Worek albo życie! powtórzył się głos z przyciskiem.

— Nie mam przy sobie pieniędzy.

— Ha! nie masz pieniędzy Pani Ervins? rzekł rozbójnik, ściskając jéj ramiona.

— Czy ty mnie znasz, zawołała.

— Nie masz pieniędzy? mówił daléj, wielka damo bogatego domu!

— Puść mi rękę, a przekonam cie, że nie mam ani grosza.

— Pieniądze zawołał, albo cię zabiję.

— Ty nie masz zamiaru zabicia mnie! ja się nie boję. Jakoż bynajmniéj nic nie czuł, aby drżała w jego rękach rozbójniczych. Ty potrzebujesz pieniędzy a nie trupa, bo cóżby ci z niego przyszło? Krew nie ma wartości monety.

— A więc nie chcesz oddać worka! Pożegnaj się zatém z obszernemi dobrami,... i szukał czegoś pod suknią. Prędzéj worek, albo uśniesz na wieki w tym lesie.

— Daj mi pokój! odrzekła; oto patrz kieszenie próżne, które przewróciła wyrwawszy swą rękę z jego ręki, i rozbójnik przekonał się, że były bardziéj puste niż u żebraka.

— Nic! mruknął z oburzeniem, ani nawet klejnociku. To bydź nie może! zawołał z wściekłością, ukrywasz złoto w twoich sukniach. Oh! nie puszczę cię przysięgam na piekło!

Pani Ervins rozważając, nie sądziła aby ją zatrzymał, a tém bardziéj zabił, jednak położenie jéj stawało się coraz przykrzejsze. Zastanowiwszy się cokolwiek rzekła do niego:

Puść mnie i poczekaj na brzegu lasu, a powrócę sama i przyniesę ci pieniędzy.

— Chcesz mię zwieść zawołał, ty byś miała wrócić?

— Czy ty sądzisz że ja się boję? Wieleż żądasz?

Zdumiały rozbónik patrząc na nię odezwał się:

— A więc sto franków.

— Będziesz je miał.

— Ale sama przyjdziesz?

— Tak jest sama.

— Przysięgasz na to?

— Przysięgam.

— Nie oszukuj mnie Pani, rzekł strasznym głosem, bo bym się umiał zemścić. Zal byłby za późny, gdyby ci w oczach zabłysnął puginał po za firankami twojemi z muślinu haftowanego; lub w przejeździe przez las, kula przeszyła twe piersi.

Puścił ją, a uwolniona pobiegła spiesznie do domu.

Rozbójnik zastrzymał się na brzegu lasu, ścigając ją oczami aż znikła. Wkrótce spostrzegł światełko jak świecącą gwiazdę w oknie jéj pokoju, gdzie wiedział, że się znajduje biórko. Śledził wszelkie poruszenia tego światła, jakby jego dusza do niego przykuta była. Po małéj chwili, okno się zaciemniło. Teraz, rzekł sobie, zapewne do mnie powraca. Lecz powolne minuty upływały, a jéj nie było widać.— Każdy szmer, każdy szelest, zdawał mu się bydź głosem ludzkim; każde drzewo, każdy krzaczek, przybierał w jego oczach ludzką postać, która zdawała się zbliżać ku niemu. Czas się zdawał nadto długi, a nikogo nie było widać.

Jestem zdradzony! zawołał zgrzytając zębami. Do wszystkich djabłów! wymknęła mi się ta kobieta! Ah! złoto, złoto; kto chce moją krew za złoto?

W téj chwili, zdawało mu się, że słyszy stąpanie; lecz był to może wiatr, który go znowu zwodził. Z tém wszystkiem przedmiot białawy, mignął się koło drzewa; ale mógł to bydź promień xiężyca.

Nagle wydał krzyk radości; Pani Ervins stanęła przy nim.

— Dotrzymuję słowa, rzekła do niego, oto są sto franków, w tym worku, weź go sobie.

Rzuciła worek, w którym brzęknęły pieniądze; rozbójnik wstrząsnął się z radości, ten dźwięk metaliczny przejął go aż do duszy; wszystka krew zawrzała w jego żyłach, i serce mu urosło. Te pieniądze były tém dla niego, czem jest kropla wody dla spragnionego podróżnego: skoczył więc po nie.

— Jeżeli krok postąpisz, zginiesz, grzmiący odezwał się głos. Zatrzymał się osłupiały; i stanął jak wryty.

Pani Ervins stanęła przed nim, trzymając dwa pistolety wymierzone do niego, gotowe do roztrzaskania mu głowy.

— Nie prawdaż, żeby to było przykro tobie, gdyby ci kula roztrzaskała głowę?

Ciekawy był obraz, widzieć rozbójnika bladego, z obłąkanemi oczyma, sparaliżowanego podziwieniem, nieruchomego jak kamień, i kobietę pełną spokojności i odwagi.

— Zbliż się przecie, zawołała, oto złoto, o trzy kroki od ciebie, które broni tylko słaba kobieta; a ty nie rzucasz się na nią, aby ją potyrać i worek zabrać?

Nic nie odpowiedział, patrząc tylko na Panią Ervins.

— Nie lękaj się, mówiła daléj, powróciłam, aby ci dowieść, że i w mojéj duszy znajduje się odwaga, że pistolet nie jest za ciężki na moje ręce, i aby ci nakazać powiedzieć twym towarzyszom, żeś napotkał śmiałą kobietę.

— Przebacz! przebacz! rzekł rozbojnik rzucając się przed nią na kolana.

— Co? przebacz!... na kolanach przedemną?

— Ah! ja biedny! rzekł z obłąkaniem, ale nie rozbójnik, nie miałem żadnéj przy sobie broni, chciałem cię tylko zastraszyć. Złodziéj! Ja złodziéj!... Jest to pierwszy raz, przysięgam Pani; ale to nieznośnie mieć dzieci, które wołają: jeść! Wiesz Pani, że mieszkam, że cierpię i płaczę pod twoim ogrodem. Ah! żyć pod dachem chatki, która dotyka krat pozłacanych, drzeć pod łachmanami, widząc cię przechodzącą w

łańcuchach złotych i kaszmirach; nie, nie mam cnoty anioła niebieskiego.

— O Boże! zawołała Pani Ervins. To złoto, dla niego było chlebem, odzieniem, było życiem! i poczuła łzy płynące z oczu, gdyż stała się kobietą, litującą się nad nędznym, który jéj rzekł: ja cierpię. Oto masz, odpowiedziała, te sto franków, które ci daruję.

— Pani mi dajesz! Pani mi dajesz! zawołał, chwytając za worek, i ściskając go w ręku zdrętwiałym. Ah dobra Pani! moje dzieci na kolanach ci podziękują. Nie chcę ci więcéj zazdrościć twego pięknego domu; i owszem czcić go będę, jako przybytek święty. Sto franków! mam sto franków! nie jestem złodziejem, co za szczęście! Skacząc z radości, pobiegł do chaty zwiastować zgłodniałéj rodzinie to szczęście, a Pani Ervins cała wzruszona powróciła do swych bogatych pokoi.

W Stanach Zjednoczonych i w Anglii coraz bardziéj rozszerzają się tak zwane »towarzystwa xiążkowe.« Rozdają one xiążki pomiędzy robotników, u których smak do cywilizacyi i nauk coraz się bardziéj wzmaga. Robotnicy sami także pomiędzy sobą potworzyli takie towarzystwa, by wspólnie zakupywać xiążki. Już takowe istnieją w Leeds, Glasgowie i wielu innych miéjscach, a wydatki ich w porównaniu z pożytkiem, jaki robią, są niezmiernie małe.

W mieście Sunderland żyje dziecko, które urodziło się ze znamieniem motyla na twarzy. Znamię to podpada następującym dziwnym odmianom: W lecie głowa motyla jest znaczniéj wystającą, skrzydła, nogi i t. p. są jasno-czerwonego koloru i w ogóle cały, ten motyl daleko wyraźniéj czuć się daje, jak inne części ciała dziecięcia; w zimie zaś skrzydła, nogi i t. p. części onegoż zaledwo dostrzedz można, głowa staje się tylko małym punkcikiem, a całe znamię jest, jak lód, zimne.

Nie dawno pewien podróżny wpadł do morza z pokładu statku parowego między Nowym-Orleanem i Natchez. Widząc to żona jego, wykrzyknęła: »Biada mi! mój mąż ginie, a z nim jego nowe suknie i sakiewka z trzema dolarami w srebrze!«

(z R. L.)

ZDANIA.

Mężczyzna nabywa przebiegłości; kobieta z nią się rodzi.

Im mniéj kobieta zajmuje się pracą, tém więcéj jest zajęte jéj serce.

Kto nie jest przyjacielem kobiet, nie daje nam lepszego wyobrażenia o swéj głowie, jakie mamy o jego sercu.

Czuła kobieta ulega swemu sercu a kokieta swojéj głowie.

POWIEŚĆ.

Dokończenie.

Zlatuje więc tłum młodzieży,
Ten w powozie, ten na koniu,
Ten z karawanem na słoniu,
Ów na odgłos pieszo bieży.

Xiążęta, hrabiowie, pany,
Szlachta, bogaci mieszczanie,
Sądząc, że który dostanie,
Leci wojować z szatany.

Ten w ciężkiéj pancernéj zbroi,
Ów na lekkim koniu z dzidą,
Tamci z toporami idą,
Lecz się szatan ich nie boi.

Silne ich odpiera razy,
Blisko stanąć nie pozwala,
I zbrojne hufce obala,
Mając piekło na rozkazy.

Bezkorzystne ich pociski,
Próżno srożą się rycerze,
Nie zasłonią i pancerze,
Ginie równo wielki, niski,

I barczysty w ciężkiéj zbroi,
I giętkiego ciała zwinny,
Ginie każdy jak i inny,
Żaden czartu nie dostoi.

A w przemyśle brak sposobu
Aby djabła sięgnąć z dala,
Wszystko on zręcznie obala,
Rycerzy wpycha do grobu.

Palnéj broni tam nie znano,
Odległe to od nas wieki,
Tylko przez pocisk daleki
Czartaby z domu wygnano.

Lecz na próżno, wszystkie prace,
Strzała, pałasz, lub maczuga,
Silna ręka, dzida długa,
Nie są to kongrewskie race.

Pielgrzym wszystkie wieści słucha
O téj tak trudnéj wyprawie,
I choć czarta ma w obawie,
Bierze go jednak otucha,

Że xiężniczkę zbawić może,
Rad więc widzieć jéj oblicze,
Zerwać pęta niewolnicze,
Zwyciężywszy piekieł straże.

Gdzie w ustronie zaklęte,
Gdzie tę xiężniczkę czart trzymał,
Trafił w porę gdy on drzemał.
W koło ścian strony napięte,

Wstrzymują go u podwojów
Widzi xiężniczkę przez ściany,
I że jéj stróż rozespany
Pośród wspaniałych pokojów.

Nie wiem jakie czart miał gody,
Że wszyscy spali jak pijani,
Ci co z blıska byli pani,
I co strzegli domu wchody.

Dobył sukna powój długi,
Z lekka go na stronach ściele,
I nie myśląc potém wiele,
Robi skok jeden i drugi.

Już xiężniczkę ma w swéj dłoni,
Ujął silnie i wynosi,
Nic doń nie mówi, ni prosi.
Bo xiężniczka się nie broni.

Uszedł zręcznie niewidziany,
I oddał córkę Królowi.
I wnet z nią wspólnie ludowi,
Za Króla był obwołany.

Odgłos radości, wiwaty,
Brzmiały w zamku dni nie mało,
Wszystko piło, tańcowało,
Bo pan był hojny, bogaty,

Byłem i ja na biesiadzie,
I ja wesół tam tańczyłem,
Miód i wino razem piłem,
Głodnym wrócił po obiedzie.

Było trunku tam niemało,
I dali też jeść do syta,
Czemuś głodny ktoś się spyta?
Oto, z gęby wypadało.

Po brodzie ciekło obficie,
A w gardle schło jak w upale,
Nic doń nie wchodziło wcale,
Bez pożytku było picie.

Na tém się to kończy baśnia,
Teraz jeszcze prawdę powiem,
Nie koniec tu myśli bowiem,
Bajkę zawsze coś objaśnia.

Pałac ten zaczarowany,
Między stawy, lasy, rzeki,
Nie jest ztąd bardzo daleki,
I nie jednemu nam znany.

Nie znajdziesz tam piekieł mocy,
Tylko piękny dom tam stoi,
Kilka wygodnych pokoi,
Piękny ogród od północy.

Wspaniała domu budowa,
I dla mieszkańców wygody,
Z obudwu stron duże schody,
Właścicielka, piękna wdowa.

Trzy jéj córki jak boginie,
Piękne, zdrowe i rozumne,
Rzekłbyś, pewno z tego dumne?
Nie, każda skromnością słynie.

Praca ciągłą ich zabawą,
Robią igłą, lub czytanie,
Zajmuje te piękne panie,
Nie wzdychają za Warszawą.

Strzegąc z matką gospodarstwa,
Z kolei w dnie przeznaczone,
Patrzą by nie szło na stronę.
Uczą się rządu, kucharstwa.

I innych robót domowych,
Każda u nich chwila droga.
Ta dla pracy, ta dla Boga,
Nie ma tam chwil romansowych.

Ostrożnie tam wchódź pielgrzymie,
Choć nie będziesz przestraszony,
Brzękiem wyprężonéj strony,
Lecz tam czujna straż nie drzymie.

Nie szatan z duchy złemi,
Strzeże tych dziewcząt uroku,
Matka je wciąż ma na oku,
I strzegą się cnoty swemi.

(z Tyg. Pol.)